Emigracyjni kapłani i łacinnicy



Ks. Tadeusz Kirschke kapelan Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachim, publicysta. Współpracownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w latach 1952 – 1981, fot. wikipedia, domena publiczna.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Nasza emigracja żołnierska miała znakomitych kapłanów, że wspomnę jeszcze dwóch: ks. Tadeusza Kirschke (1908-1996), mądrego, wyrozumiałego i pogodnego człowieka, z którym mieszkałem w polskim hospicjum na londyńskim Earl's Court. Robiliśmy mu różne burszowskie kawały, jak np. wystawiali gazetkę: "Vanitas" *(marność, red.)*, kiedy schodziła się młodzież na zebrania przez niego prowadzonego koła "Veritas" *(prawda, red.)*. Potem rozsławiło go radio Wolna Europa, lecz niewielu pamięta, że wojnę przeżył w obozie jenieckim w Murnau i cudem uniknął śmierci, na którą został skazany za konspirację w niewoli.

Innym ocalałym kapłanem był ks. prałat Zdzisław Peszkowski (ur. 1918), potem w Polsce widoczny jako kapelan Rodziny Katyńskiej. Ostatnie z nim spotkanie miało miejsce w polskim seminarium Orchard Park koło Detroit, a jego antologię poezji maryjnej hołubię jeszcze od Londynu.

***

Ks. Stanisław Bełch ślęczał nad edycją łacińskich pism rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Pawła Włodkowica. Bywał on w USA, by zastępować proboszczów wybierających się

na urlopy. Parafianie z rewerencją tytułowali go mianem "księdza autora".

***

Kiedy w Anglii przedstawiałem żonę ks. arcybiskupowi Gawlinie (1892-1964), ten spytał, czy ona również "rządzi", tj mówi gwarą śląską (Gawlina był spod Raciborza). Odpowiedziałem, że owszem "rządzi", ale w ogólnopolskim znaczeniu tego słowa.

***

Miałem szczeście do łacinników-pasjonatów, choć nie pamiętam imion dwu najważniejszych, a ich instytucje nie przechowały o nich pamięci. Pierwszym moim mistrzem był "Kanciok", Rój, w Tarnowskich Górach, tuż przed wybuchem wojny, był surowy, ale jakoś stałem się jego ulubieńcem.

W Szkocji moim profesorem był Besaga, nie pomnę imienia i nie wiem jak pisać jego nazwisko, tak wymownie przedstawił Wergilego, że wojskowa brać zorganizowała specjalny wieczór zatytułowany "Nasz przyjaciel Maro". Wśród przekładów recytowano także moje wersje łacińskich urywków Wergiliusza. Potem wydrukowałem w londyńskim "Życiu" przekład czwartej eklogi, "mesjanistycznej" tego poety, ale uwieńczeniem moich zachodów było wręczenie tego tekstu wielkiemu szampionowi

klasyki, Janowi Parandowskiemu (1895-1978), kiedy odwiedził Londyn, a ja pośpieszyłem do British Museum, by na jego stopniach spotkać się z nim na pamiętny moment.

